

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 7 (137) ROK IV

WARSZAWA 17. II. 1963

CENA 2 ZŁ



JAM JEST PASTERZ DOBRY

LEKCJA

(2 Do Koryntian 11, 19—12,9)

Bracia: Chętnie nosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyskuje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony), odważam się i ja:

Hebrajczykami są i ja, Izraelitami są i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Stugami Chrystusowymi są (jako niespełna rozum mówię), daleko więcej ja w trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w ciężkich ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci często-kroć. Od żydów otrzymałem pięć razy po czterdzięci plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbić się okrętu, dniami i nocą byłem na głębi morskiej. W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci. W pracy i mozoła, w częstym nie-spaniu, w zimie i nagości. Oprócz tego, co jest ponad to, jak codziennie naleganie na mnie i staranie o wszystkie kościoły. Któż się gorszy, żebym ja nie płonął? Jeśli można się chlubić, to ze słabości mojej chlubić się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który błogosławiony jest na wieki, wie, że nie kłamie. W Damaszku namiestnik króla Aretasa strzegł miasta Damasceńczyków, aby mnie poj-mać. Ale przez okno w murze w koszu zosta-łem spuszczonej i tak uszedłem z rąk jego.

Jeśli chętnie się wypadła (choć nie jest to rzecz pożyteczna), przejdę do widzeń i obja-wień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie, który przed czterdziestu laty (czy w ciełe nie wiem; czy poza ciałem, nie wiem: Bogu to wiadome) zachwycony był aż do trzeciego nie-ba i wiem, że ten człowiek (czy w ciełe, czy poza ciałem, nie wiem: Bóg to wie) zachwy- cony był do rajy i posłyszał tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będę, z siebie natomiast chlubić się nie będę, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym hezrozumny, bo mówiłbym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej nad to, co we mnie widzi albo co ode mnie słyszy. Aby mi się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, aniał szatana, żeby mię policzekował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, abym ode mnie odsłupił, ale mi rzekł: Dostyć masz łaski mojej, ho moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby moc Chrystusowa zamiesz-kała we mnie.

EWANGELIA

(Św. Łukasz 8, 4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążył do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewając ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przy-głuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokratny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytał Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajem-nicę królestwa Bożego, innym zaś przez" przy-powieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli, i usły szeli, a nie zrozumieli“ (Lz. 6, 9).

Taka jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodzą, przez troski, bogactwa i rozkosze ży-cia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu za-chowują słowo i owoc przynoszą w wy-trwałości.

WIARA JEST ŁASKĄ



ę piękną przypowieść o siewcy powiedział Pan Jezus do rzesz zgromadzo-nych nad brzegiem Morza Galilejskiego, siedząc na łodzi. Sens tych słów Pa-na Jezusa jest szczególnie

głęboki i ważny, chociaż same słowa są jasne, a komentarz do nich zbyt-cytny, gdyż sam Zbawiciel tłumaczy je.

Podstawą — wszakże przyjęcia się w duszy człowieka ziarna słowa Bożego, jest wiara. Zastanówmy się nad tym zagadnieniem.

I.



atchniony autor czwartej ewangelii, św. Jan, w pierwszej części trzeciego rozdziału przytacza pełną głębokich myśli rozmowę Chrystusa z Nikodemem. Ks. dr Dąbrowski w ko-mentarzu do pięknego tłumaczenia Pisma św. Nowego Testamentu wy-jasnia, że „Nikodem był człowiekiem sanhedrynu w grupie reprezentującej arystokrację żydowską. „Otóż Nikodem przyszedł do Jezusa w nocy” i rozpo-czął z Nim dialog. Między innymi zda-niami Pan Jezus powiedział: „Nie dziw się, że ci powiedział: musicie się narodzić na nowo. Wiatr, kędy chce, wionie i szum jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd zdąża...” Wicher symbolizuje Ducha Świętego. Nowe życie tchnie w człowieka chrzest św. Szafarzem chrztu i jego skutków jest Duch Święty. I „jeśli się kto nie narodzi na nowo — w Duchu Świętym — nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Ale — „to nie powinno przerażać Ni-kodema, ponieważ Duch Święty, który jest źródłem tego odrodzenia duchowe-go, udziela się, komu chce”. Duch Świę-ty udziela się komu chce — stanowi też punkt wyjścia w rozważaniu proce-su powstawania w człowieku wiary. Początek znajduje się w Bogu, nie w człowieku. Odrodzenie duchowe, przy-jęcie chrztu, akt wiary, pierwszy akt wiary u dorosłego, nie zależy od czło-wieka, zależy wyłącznie od Boga.

Chrystus Pan wyraźnie powiedział: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (Jan VI, 44). A nieco dalej w tej samej ewangelii Chrystus Pan wra-ca do tego samego zagadnienia, do po-czątku wiary i mówi: „Są między wami tacy, którzy nie wierzą... Dlatego po-wiedziałem wam, że nikt nie może przyjść do mnie, jeśli mu nie było dane od Ojca mego” (65—66). Tę wy-razną naukę Pana Jezusa, że uwierzyć, czyli przyjść do Boga nie może nikt sam z siebie, a musi być przez Boga powołany, sprecyzował też w definicji dogmatycznej Kościoła. II Synod Arau-zyjski stanowi: „Jeśli kto mówi, że tak

wzrost jak i początek wiary i sama chęć wierzenia... nie przez dar łaski, tj. przez natchnienie Ducha św., lecz w sposób naturalny, w nas jest, taki jest przeciwnikiem apostołskich dogma-tów”. Sobór zaś Trydencki, który w Kościele rzymskim dokonał poważnych reform, tak sprawę przyjęcia do Boga i zjednoczenie z Nim słusznie określa: „początek usprawiedliwienia u do-rośliwych pochodzi od uprzedniej łaski Boga przez Jezusa Chrystusa... tak, że człowiek bez łaski Boga nie może się ani ruszyć swą wolną wolą ku uspra-wiedliwieniu”.

A zatem ani wierzyć, ani nawet chcieć wierzyć nie zależy od człowieka, a wyłącznie od Boga.

II.



ie tylko jednak wiara jest wyłącznym dziełem Boga, ale i trwanie w niej, jak również jej rozwój po-przez miłość do najwyż-szych szczytów kontem-placji. Wiary, a idzie tu oczywiście o wiarę w znaczeniu nad-przyrodzonym, nie można zdobyć środ-kami przyrodzonymi. Nikt też z ludzi nie może sobie czegokolwiek zdobyć własnymi tylko siłami z porządku świa-ta nadprzyrodzonego. Dlatego Chrystus Pan powiedział: „Trwajcie we mnie, a ja w was. Jak latorośl nie może przy-nosić owocu sama ze siebie, jeśli nie tkwi w winnym krzewie, tak i wy, jeśli we mnie pozostawać nie będziecie. Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie mo-żecie” (Jan XV, 4-5). Św. Paweł o-pierając się na nauce Pana Jezusa w tym przedmiocie dodaje: „Jam sadził, Apollos podlewał, ale Bóg dał wzrost” (I. Kor. III, 6). A Ojcowie Kościoła jeszcze wyraźniej tę prawdę rozwinęli. Św. Jan Chryzostom stwier-dza: „Wiara nie jest naszym, lecz Bo-żym darem”. Św. Augustyn: „Wiary nie nabywa się własnymi, naturalnymi siłami, lecz przy pomocy Bożej i gdy On ją da”. Oraz „Wiara tedy i zaczęta i dokonana jest darem Bożym”, cho-ciaż na przyjęcie wiary, a potem na jej pogłębienie mogą jako czynniki po-mocnicze wpływać przeróżne okolicz-ności i zdarzenia, jak np. dobry przy-kład, lektura, kazanie, to jednak zawsze jedynym i istotnym elementem pozostaje łaska Boża.

III.



ie znaczy to jednak, aby w procesie powstawania i rozwoju wiary człowiek spełniał tylko rolę bierną. Nie. W rozmowie z Niko-demem Pan Jezus powie-dział: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego

W wyniku wymiany listów między prezydentem USA Kennedy'm a premierem radzieckim Chruszczowem, porozumienie w sprawie zakazu doświadczeń nuklearnych staje się coraz bardziej realne. Stworzone zostały warunki zawarcia porozumienia.

1. ZSRR wyraził zgodę na zainstalowanie na swoim terytorium w trzech rejonach zaplombowanych, automatycznych stacji sejsmicznych tzw. „czarnych skrzynek” rejestrujących wstrząsy podziemne i odróżniających wstrząsy sejsmiczne od podziemnych wybuchów nuklearnych.

2. Przewiduje się możliwość dopuszczenia obcego personelu do pracy przy dostarczaniu i wymianie tych stacji sejsmicznych pod warunkiem odpowiedniego zabezpieczenia, by przejazd tego personelu nie był wykorzystany do celów szpiegowskich. Warunek ten Kennedy akceptował.

3. ZSRR zgodził się na na dwie — trzy inspekcje w ciągu roku na terytorium każdego mocarstwa atomowego w miejscach o podejrzanych ruchach skorupy ziemskiej, także w strefie sejsmicznej.

A więc najbardziej kardynalne postulaty strony amerykańskiej — inspekcji i udziału personelu obcego — zostały uwzględnione. Amerykanie trwają wprawdzie nadal przy zwiększeniu tych inspekcji do kilkunastu. Upór ten jest wywołany przez te koła i ośrodki wojskowe i gospodarcze USA, które niechętnie odnoszą się do idei porozumienia o zakazie doświadczeń nuklearnych.

Znamiennym jest fakt, że W. Brytania natychmiast zgłosiła akces do rozmów, prowadzonych dotychczas jedynie między USA i ZSRR. Stosunek Francji nie jest jeszcze wyjaśniony.

Od pięciu lat toczą się rozmowy na temat zakazu doświadczeń nuklearnych. Rozpoczęto je jeszcze w 1958 r. i przechodziły różne koleje losu. Najwyższy więc czas, aby zostały sfinalizowane. Należy zwrócić uwagę, że w stosunkach między ZSRR i USA po raz drugi zastosowano te samą procedurę, jaka dała pozytywne rezultaty w okresie kryzysu kubańskiego. Polega ona na bezpośredniej wymianie listów między czołowymi politykami obu krajów. W obu przypadkach pierwszy rękę do zgody wyciągnął premier Chruszczow. Różnica polega na tym, że przy kryzysie kubańskim chodziło o błyskawiczne zażegnanie śmiertelnego niebezpieczeństwa, w obecnym wypadku, dzięki inicjatywie Chruszczowa, oba kraje wkraczają na szlak długofalowej poprawy stosunków międzynarodowych i dążą do dokonania pierwszego kroku w najważniejszym problemie naszych czasów — w kwestii uzbrojenia i zapewnienia ludzkości trwałego pokoju.

Skutki zawarcia tego rodzaju porozumienia — o ile do niego dojdzie — będą ogromne. I trudno je od razu przewidzieć. Pierwszym takim niezmiernie ważnym skutkiem byłoby zahamowanie dalszego rozprzestrzeniania się broni nuklearnej.

Mimo całej ostrożności, jaką dyktuje pięcioletnie doświadczenie rozmów i sporów, nadziei i rozczarowań — prasa zachodnioeuropejska wyraża przypuszczenie, że w połowie lutego br., kiedy w Genewie zbierze się konferencja 14 państw, delegaci otrzymają projekt traktatu, na który wyrażą zgodę trzy najbardziej zainteresowane mocarstwa: ZSRR, USA i W. Brytania.

demu, faktycznie jednak wierzy tylko ten, kto chce. I też tylko ten, kto chce, może się zbawić. Czy się zbawi, to znowu zależy od tego, czy będzie według wiary żył, więc postępował w lasce uświęcającej i czy w niej umrze

Problem wiary praktycznie można streścić w powiedzeniu św. Augustyna: „Który cię bez ciebie uczynił, nie usprawiedliwi cię bez ciebie”.

Wiara jest łaską, czyli darem Bożym. O pomnożeniu w nas wiary i wytrwanie w niej możemy i powinniśmy się modlić. Za przykładem Kościoła i razem z nim mamy również obowiązek modlić się o łaskę wiary dla tych, którzy nie cieszą się posiadaniem tego skarbu i nie kosztują jego słodyczy. Nie wolno jednak wiarą chlubić się, bo nie jest ona naszą zasługą. Św. Paweł upomina: „Łaską bowiem zostaliście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo i ona jest darem Bożym, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Do Efezjan II, 8).

Doskonałym środkiem wzmacniania wiary są kazania, jest słowo Boże, głoszone z ambon naszych kościołów. Słuchajmy tedy chętnie kazań i starajmy się być tą dobrą rolą, na której niech przyjmie się słowo Boże i przyniesie błogosławiony owoc. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

dał, aby każdy, który wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny”. I zaraz dodaje też bardzo ważne zdanie: „Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby świat sądził, ale aby świat był zbawiony przez niego”. Bóg, który jest Miłością, chce zbawienia wszystkich. Ponieważ zaś zbawienie dokonane się może poprzez wiarę, której zdobycie i rozwój zależy od łaski, Bóg daje łaskę wszystkim ludziom. Wszyscy ludzie mogliby się zbawić, gdyby zechcieli i zdołali współpracować z łaską. Bo, człowiek obdarzony wolną wolą, może z łaską Bożą współpracować, może też jej przeciwstawiać się. Może uwierzyć w Boga i żyć według woli Jego wyrażonej generalnie w przykazaniach, może też nie uwierzyć, to jednak Pan Bóg każdemu człowiekowi niejako oferuje łaskę wiary, a czy ją człowiek przyjmie i zechce z nią współpracować, lub odrzuci ją — zależy to tylko od człowieka, od nastawienia jego rozumu, woli i uczucia. Św. Augustyn tę trudną, ale i zasadniczą prawdę naszej wiary pięknie wyjaśnia: „Wolę wiary wzbudza w człowieku Bóg i we wszystkim uprzedza nas Jego miłosierdzie, zgodzić się jednak na wołanie Boga, lub się na nie nie zgodzić, jest rzeczą własnej woli”.

Tak tedy wiarę i bogate życie religijne z niej się wywodzące i na niej się budujące Bóg chce udostępnić każ-

W BOGU CEL I SENS ŻYCIA



„Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go i widzę. Bez Niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie. On jest celem i sensem życia”.

H. Fabre (Sovr-ent III).

Zagadnienie, o którym piszę, jest tak stare, jak stare są dzieje ludzkości i pomimo upływu wieków w zespole problemów nurtujących ludzki niespokojny umysł — zajmuje naczelną miejscę. Enigmatyczność tej zagadki jest tym większa, że żaden z najrozumialszych dla nas i najwygodniejszych sposobów tłumaczenia sobie celu i sensu życia nie posiada trwałej wartości i prędzej czy później taki gmach sensu i celu życia, w którym powinniśmy znaleźć i szczęście, spokój ducha — wali się z łoskotem w gruzy. Bo tak sława, jak i bogactwo oraz popularność — zawodzą pokładanych w nich nadziei i nie rozwiązują zagadki celu i sensu życia. Efekt tych czysto ziemskich osiągnięć jest krótkotrwały. Duch ludzki pomimo triumfuowego geniuszu jest wciąż niespokojny — stoi przed wielką zamkniętą księgą tajemnicy i sensu życia ludzkiego. Ten niespokój jest tym większy, że życie ludzkie jest zjawiskiem niepowtarzal-

nym i szybko ulatuje. Duch ludzki zafasowany doczesnością i pochłonięty sprawami materialistycznego rozwoju i postępu społeczeństw i narodów — niechętnie idzie po linii chrześcijańskiej ideologii, która głosi nieśmiertelność duszy i żywot wieczny. Chciałby on spotkać się z Bogiem twarzą w twarz, widzieć Go żywym, dotykającym wśród żyjących na ziemi — wtedy by uwierzył, że doczesność nie jest celem życia ludzkiego, lecz przedśmionkiem wieczności.

Głęboka myśl i prawda tkwią w twierdzeniu, że codzienna twórcza praca pełniona pod kątem egzystencjonalnych potrzeb życiowych oraz równoległe z tym prowadzona praca nad zbawieniem siebie i drugich, wynikająca z nakazów naszej wiary Chrystusowej — wypełnić potrafią pustkę życia i udzielają odpowiedzi na dręczące pytanie — jaki jest cel i sens życia. Idąc wytrwale taką dro-

W BOGU CEL I SENS ŻYCIA

Dokończenie ze str. 3

gą dojdziemy niewątpliwie do poznania tej wielkiej tajemnicy i prawdy, jaką jest Bóg. Bo w Nim jest jedynie cel i sens życia. Kto posiadał poznanie Boga — ten dotarł do źródła tej cudownej prawdy i znalazł sens życia. Ale nie jest to takie proste i łatwe, jak prostą i łatwą jest rzeczą wypowiadać piękne filozoficzne myśli. Dowodem tego jest szerzące się zjawisko zubożenia religijnego. Życie było, jest i nadal pozostanie zagadką.

My katolicy wiemy, że Bóg postanowił upodobnić człowieka do Siebie, by mógł on Boga lepiej pojąć i miłować i by mógł uczestniczyć w szczęściu Boskim. Wiemy, jak przyszła owa najsmutniejsza w świecie tragedia o utracie przez ludzi życia Bożego. I wreszcie wiemy, jak Bóg na nowo wskrzesił to życie na ziemi przez Syna Swego.

Ale historia życia Bożego na ziemi nie jest jeszcze zakończona. To życie Boże ciągle jeszcze rodzi się, rozwija się, słabnie i gaśnie w duszach poszczególnych ludzi. Oczywiście całe to życie Boże pozostanie zawsze czymś niepojętym i niedostępnym dla rozumu ludzkiego, pozostanie tajemnicą. Tajemnicą cudowną i wspaniałą. I byśmy z nadmiaru zdumienia nad ową tajemnicą — nie popadli w niedowierzanie, pozwolili nam Bóg oglądać na ziemi różne zjawiska, obrazy i znaki, których również w pełni ani zrozumieć, ani pojąć nie możemy, ale w których jak w zwierciadle odbija się prawda o Bogu. Ktoś powiedział, że Boga zaliczamy do wielkich przygód. Słusznie, bo występują tu wszelkie znamiona przygody. Jest niepewność, tajemniczość, ryzyko i odwaga.

Bóg napelnia nas drżeniem, bo co się stanie, jeśli nasze usiłowania skończą się niepowodzeniem... Zdawałoby się, że droga prowadząca do Boga jest prosta, łatwa do rozpoznania wśród innych dróg. Bo przecież wszystko co materialne i niematerialne — mówi i głosi prawdę o Bogu. A ileż mówią o nim ludzie! Niestety są to tylko słowa, słowna frazeologia. W powodzi szumnych słów najłatwiej jest Boga zgubić. Przyzwyczailiśmy się do tradycyjnego słowa — Bóg i zado-

waliśmy się nim. Nie przejmujemy się tym, czy wyraża ono rzeczywiste nasze mocne, twarde credo w sprawach religii, czy nie. Wartość słowa — Bóg, mierzymy naszym indywidualnym powodzeniem w życiu, osiągnięciami, szczęściem ziemskim. Traci swoją moc, gdy podwinie nam się noga. Ukazuje się Bóg w przyrodzie, w życiu, w dziejach. Ale tym znakom towarzyszą mroki, są one jak dalekie wołania, jak błyski światła. Kto nie nadśluchuje, ten nigdy nie usłyszy ich i nie ujrzy. Tyle zjawisk i tyle rzeczy napiera na nasze zmysły i nasz umysł w sposób nieący i tajemniczy. W powodzi trosk i wrażeń zadowalamy się tym, co zaspokaja doczesne potrzeby, zaguszamy niepokój naszego ducha, odkładamy na później to co przychodzi z daleka, z głębi. A gdy czasem zadajemy sobie pytanie, jaki sens i cel ma życie — ogarnia nas zmieszanie i bezradność. Wiemy o tym i o owym o Bogu z nauki religii, ze słów pobożnej matki i od Kościoła. Ale Bóg przestał być już dla nas przeżyciem, przygodą. Nie chce się nam Go szukać, bo On jest niepojęty, niejasny, niezrozumiały. To jest nasz wykręt i usprawiedliwienie. W zmartwieniach i niebezpieczeństwach tych przypominamy Go sobie, albo w ogóle popadamy w niewiarę, w ateizm. W takiej sytuacji Bóg staje się zagadką i wielką niewiadomą. Kto wie, czy się z Nim kiedykolwiek w życiu spotkamy w radości czy smutku, czy kiedykolwiek stanie On na drodze naszego życia... Inaczej ma się rzecz u tych, którzy odważnie wkroczyli na drogę poznania Boga. Ci wiedzą, że w Nim jest wszelka odpowiedź na dręczące umysł ludzki pytania, że w Nim znajduje cel i sens życia oraz spokojną przystań. Ale droga ta usłana jest trudnościami i cierpieniem, które zadreżca umysł i serce. Nawiedza nas drżenie o siebie i Boga. Kto przekroczył ten próg i dotarł do Boga — pozbył się już duchowej udręki i niemocy i poznaje co to jest błogość i słodycz obcowania z Bogiem. Życie nabiera zaraz znaczenia, i piękna i głębi. Nie zamyka się tylko do spraw bytowych, ale wybiega daleko poza ich granice. W duszy gości niezmacony spokój. Zwątpienia pozostają na brzegu życia. Świadomość bytu Bożego i Jego miłości wypełnia umysł. To zatopienie się w celu życiowej wędrówki i w Bogu jest zarazem zapomnieniem o sobie. Bóg wypełnia wszystkie poczyny, zamiary i myśli. Wobec istnienia Boga milkną wszystkie sprawy tego życia.

Bóg jest dla człowieka cudowną wartością. Kto ją poznał — zbliżył się do Boga, poznał

Go i napelnił się Bogiem. Jest ona prosta, pełna cierpienia, a jednak życiodajna, zbawcza. Ma w sobie największe cierpienia, wynikające z niedoskonałości ludzkiego umysłu — i najdoskonalszą radość, pełne lęku uwielbienie i najbardziej błogie zaufanie. Myśl o Bogu goni go i prześladowa, a mimo to człowiek znajduje szczęście w Nim i spokój. Jak przeżyć tę przygodę, w jaki sposób jej dostąpić, by od słów i wyobrażeń stała się ona rzeczywistością? Nie ma na to ani dokładnego programu, ani recepty. Jest to rzecz indywidualna. Są ludzie, którzy wiele czasu spędzają na modlitwie, a jednak jeszcze ani razu Boga nie doznali. Może dlatego życie jest tak zagadkowe i tajemnicze, dla jednych błoga rozkoszą, nadzieją, dla innych zgubą. Szukamy celu i sensu życia — szukamy Boga ale jak mozolny jest nasz wysiłek i nie zawsze owocny. Bóg, który wypełnia cały świat i zawsze i wszędzie się zjawia — jest tak trudny do uchwycenia, nigdzie odnaleźć się nie da, Bóg, który jest słyszany zawsze i wszędzie, a jednak ciągle milczy; ciągle wychodzi nam naprzeciw, a trudno Go spotkać. Ale przyjdzie dzień, w którym skończy się niebezpieczeństwo i ryzyko. Przyjdzie taki dzień, w którym Bóg zdejmie zasłonę z wielkiej tajemnicy, jaką jest On sam. Wówczas w pełni zajaśnieje prawda o Bogu i prawda, że zostaliśmy stworzeni na obraz i Jego podobieństwo — dla celów wiecznych, nie zaś doczesnych.

Przez góry i doliny tego życia biegniemy za daleką, jak echo melodią, która nas wzywa na wyżyny życia Bożego. Melodia ta towarzyszy nam aż do śmierci, a jest nią głos Boga który zwraca się ku duszy ludzkiej ze wzgórz wiekuistych. On jest pieśnią naszego życia i On niepokojem i drżeniem nawiedza nasze serca tak długo, póki ono w nim nie spocznie. Idźmy drogą zasad wiary chrześcijańskiej, głoszonej przez nasz Kościół Chrystusowy, wsłuchujmy się pilnie w głos Boga, który zwraca się do nas ze wzgórz wiekuistych, rozwijajmy i pielęgnujmy w sobie załóżki ukrytego życia Bożego, pracujmy nad uswięceniem i zbawieniem duszy własnej i innych — bo, Ci, którzy nosili w sobie aż do śmierci życie Boże — będą oglądać Boga, gdyż życie Boże w nich wyzwolone — da im pełnię jasnego poznania tej wielkiej za życia tajemnicy i zagadki, jaką jest — Bóg.

Wówczas nie będziemy już stali przed obliczem Boga nieporadni, nierozumiejący i miotani wątpliwościami, ponieważ wszystko, co czekało spełnienia — spełni się i spełnić się odtąd będzie przez całą wieczność. Znajdziemy się wtedy u celu naszej wędrówki — u Boga, który jest celem i sensem życia, prawdą, nadzieją i miłością.

BR. GÓRALIK — BOŻANOWSKI

M A T K A

Łączy nas ten sam uśmiech, to samo spojrzenie —
pamięć mego dzieciństwa w twych strudzonych dłoniach,
te same blaski życia i te same cienie,
które srebrem spowiły twoje białe skronie.

Mój niepokój — był zawsze twoim niepokojem.
Przeżywałaś wraz ze mną zwycięstwa i klęski —
wyrosłem, ale serce me zawsze jest twoim
i do ciebie należy — to wzruszenie męskie.

Oddalony od ciebie o lata, o mile...
jestem przecież tak bliski twojemu wołaniu
i przeżywam od nowa najdroższe te chwile,
kiedy byłem wraz z Tobą i mówiłem: „Mamo“...

Witold Nanowski





**ŚWIĄTYNIA POLSKOKATO-
LICKA W GDAŃSKU** (stary za-
bytkowy kościół) znajduje się
w remoncie. Zdjęcia pokazują
ludzi przy pracy. Zabytkowym
kościółem opiekuje się ks. dzie-
kan mgr Z. Mędrak i ks. prob.
M. Lewandowski.

Fot. J. KURULISZWILI



RZYM I JEZUICI WOBEC POLSKI W OŚWIETLENIU ks. H. KOŁŁATAJA



○ cena działalności Zakonu Jezuitów w Polsce byłaby niepełna, gdyby opierała się wyłącznie na badaniach historyków świeckich. Mało kto w Polsce wie, że może najsurowszy sąd o działalności tego Zakonu, wydał nie kto inny, tylko... ksiądz katolicki, wielki reformator polskiego szkolnictwa w dobie Komisji Edukacyjnej, Hugo Kołłątaj (1750–1812), w dziele pt. „Stan Oświecenia w Polsce” w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764), wydanym drukiem w r. 1841. Sąd ten tak ze względu na osobę autora (księdza katolickiego), jak i na niesłychanie trafne zrozumienie i oświetlenie wszystkich sprężyn działalności tego potężnego Zakonu, podaję w całej osnowie:

„Wiemy, że kardynał Hozjusz najpierwszy sprowadził do nas jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batorego, wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną (uniwersytet) w Wilnie, a za Zygmunta III rozszerzyli się po całej Polsce. Zbytek mieszanie się w interesy dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III, wystawiło ich na nienawiść Władysława IV, który objął rząd państwa, zaraz wszystkich jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch pijarów i wybudował dla nich kolegium w Warszawie, aby położyć tamę szerzącemu się kredytowi jezuitów. „Wziętość, którą sobie jezuita zjednali, nie pochodziła od nowego sposobu uczenia lub odmiany gustu w literaturze. Misje, kazania, spowiedzi, rekolekcje, okazalsze nabożeństwa, praktyki, klótnie z heretykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzone bogatymi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania. Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu Zakonu Jezuitskiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytalo się wszystkich zarazem środków do zubożenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tym kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało razem interesami religii i krajów duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odby-

wać misje do pogan i poselstwa do dworu, mieszać się we wszystko i każdej rządowej części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swoim do Polski, dali się z tej strony poznać jezuita, w przedmiotach duchowych; najpierw wprowadzili misje, rekolekcje, okazały praktyki w nabożeństwie, dalej – do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najgłówniejszą naukę w religii; nareszcie przyszli aż do opanowania seminariów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostych początków, dalej postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretycką nieprawość, w samej zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną (uniwersytet) w Krakowie i już blisko swego zgonu założyli nową akademię we Lwowie (1759) w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się naprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami, a tym sposobem opanowawszy sumienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interesu, stać się potrzebnymi dla całego kraju. Tak obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. W obiektach panowania dewotek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieeli oni do tego przyzwolają znaleźć porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stanu życia i umieili wybrać osobę zdatną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; i płatali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnymi, a końcem całego tego zabiegu było zubożenie jakiego kolegium lub obfity testament, dla którego nieraz wstydlive po sądach i trybunałach mieć musieli klótnie”.

Oświeciliwszy tak znakomicie machiawelizm Zakonu, nie zapomina Kołłątaj i o pewnych choć bardzo skromnych zasługach jezuitów, podkreśla jednak stanowczo, że podana wyżej charakterystyka „służy całemu zgromadzeniu”, bo tylko bardzo nieliczne wyjątki zasłużyły się Ojczyźnie istotnie. Ciekawe jest u Kołłątaja oświetlenie przyczyn tego zepsucia w Zakonie. Rzym przeznaczył jezuitów do walki z heretykami.

„Jezuita podjęli się tej ważnej roboty i dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exemptioni i

przywilejów, że nareszcie zepsuci i zuchwaleni, narazili się wszystkim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, która ich utworzyła i tak wysoko podniosła”. Oceniając tak gruntownie zasługi jezuitów Kołłątaj poświęcił we wspomnianym dziele nieco uwagi w ogóle szkołom zakonnym w Polsce, a także i polityce Rzymu wobec Polski.

„Dziwna rzecz jak nie tylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczania, że szkoły zakonne... nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, właśnie jak nastane od dworu rzymskiego, żeby wychowywały młodzież w samych tylko widokach, rzeczonemu dworowi dogodnych. Nieprzywoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym... Lecz w narodzie wolnym, dozwoleń tak daleko zakonnym zgromadzeniom opanować wychowanie młodzieży, bez najmniejszego rządowego baczania na ich cele, na ich klótnie między sobą i na tę podległość, którą winni byli obcemu rządowi (Rzymowi), miało być skutkiem zaślepionej ufności w rzeczowych zakonnikach i w Rzymie, skutkiem anarchii i nieczułości na przyszły los narodu”.

Kołłątaj podkreśla, że „uwaga ta nie ściąga się bynajmniej do sprzeciwiania się... w celach religii katolickiej, lecz do tych celów politycznych, gdy (dwór rzymski) wspólnie się łączył z wielu Europy dworami, poświęcając interesy jednych dla drugich, względem czego Polska stawała się ofiarą przez sprężyny, którymi Rzym poruszał, mieszając się do wyboru królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wdzierając nam z ręki oręż zwycięski dla próżnych i ludzących nadziei zjednoczenia Kościoła wschodniego z rzymskim”... (Batory i Zygmunt III).

Skoro wreszcie jedyny ośrodek, gdzie nauka swobodnie nieco rozwijać się mogła: Uniwersytet krakowski popadł w zależność Rzymu, wówczas nad Polską rozpostarła się prawdziwa noc ciemnoty, trwająca bez mała lat 100. Kołłątaj tak opisuje „pieczę” Rzymu nad Akademią Krakowską: „Akademia Krakowska w nieprzerwannej klótni z jezuitami będąca, musiała się stosować do gustu dworu rzymskiego, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonął, jeżeli jakiej nie przyniosła szkody zastarzałym, a użytecznym dla niego opiniom”. I kiedy Załuski, biskup krakowski, pragnąc dźwignąć poziom Uniwersytetu zamierzał sprowadzić do Krakowa sławnego podówczas w Niemczech Hrystiana Wolfa, matematyka i fizyka, „cały zamysł biskupa, obywatela wielkiej za-

sługi, spełnił nadaremno, bo starzy akademicy oparli się wprowadzeniu Wolfa jako heretyka, niegodnego uczyć prawowiernych Katolików, takiej nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku, a kiedy biskup narzekał na zgromadzenie niedbałe o własną sławę i pożytek narodu, akademicy chlubil się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyę Rzymowi”...

Jeżeli zważymy, jak olbrzymie prerogatywy posiadało duchowieństwo w Polsce, poczynawszy od najwyższych dostojenstw, urzędu Kanclerza, a skończywszy na wyjęciu całego stanu spod jurysdykcji krajowej i prawdziwym rządzie dusz proboszczów w parafiach, (skoro nawet na budowę bożnicy żydowskiej, czy jej naprawę, lub założenie cmentarza innowierczego dawał zezwolenie ksiądz rzymski, oczywiście za sutą opłatą), to zrozumiemy surowy sąd, jaki o tych wychowawcach narodu polskiego wydać musiała historia. Kołłątaj wszystkie te prerogatywy duchowieństwa rzymskiego ocenia bardzo surowo: „Były to źródła nieustannych klótni, czernideł, którymi zasilał się fanatyzm z jednej strony, a z drugiej strony rosła niechęć do księży i indyferencja do religii”. Przechodząc do roli biskupów w Polsce pisze Kołłątaj: „nierząd w kraju, wielki kredyt biskupów u dworu, ich powaga i majątek sprawiły, że ledwie który rozsądny biskup zachował miarę w tych przywłaszczeniach, a władza krajowa zupełnie bezsilna, dozwoliła również duchownym, jak i świeckim wszelkiego bezprawia”.

Łatwo zrozumieć oburzenie Kołłątaja, skoro się wie, jakie wymogi stawiał powołaniu pasterskiemu: „jeden zupełnie duchowny, to jest oświecenie ludu co do religii i służenia mu w praktyce, drugi w oświeceniu co do obyczajów tak społecznego, jako szczególnego życia”. „Co do pierwszego, to nie tylko nie ma co powiedzieć na pochwałę naszego świeckiego duchowieństwa, ale nadto z żalem wyznaczyć należy, że ta część była bardzo zaniedbana. Wszakże kongregacje dekanalne, na których proboszczowie mieli rozstrząsać sprawy wiary i tyżące powołania pasterskiego, były – jak pisze Kołłątaj – „tylko okazją do pijańskich traktamentów, na które niszczyli się osobliwie ubodzy plebani”.

Historycy po Kołłątaju jego surowego sądu o roli Rzymu i jezuitów złagodzić nie zdołali, owszem poparli go nową przynajmniej masą faktów, które smutną rolę, jaką w naszych dziejach odegrali ci „umysłowi i moralni kierownicy narodu”, dostatecznie jasno malują.

Toteż odpowiedź na pytanie, gdzie leży właściwa przyczyna upadku Polski, po uwagach Kołłątaja nie będzie chyba trudna.

(Wg starych periodyków)



W dn. 6 stycznia dwie warszawskie parafie zorganizowały tradycyjny oplatek.

Parafię prokatedralną przy ul. Szwoleżerów, której proboszczem jest ks. kan. J. Gabrysz zaszczytli swoją obecnością księża: ks. kan. Gotówka, ks. prob. Grablanka i ks. kapelan Staszek, zaś parafię przy ul. Wilczej, której proboszczem jest ks. bp Pękala księża: ks. inf. Naumczyk, ks. kan. Bałakier, ks. dr Włodarski, ks. red. Gorgol, ks. S. Wittman. W imieniu Rady Parafialnej życzenia złożył p. mgr J. Młlaszewicz.

Dziewczynki — Liliana Kowalczyk, Hania Wejsert, Basia Piechna, Ela Bubnow oraz Włodzimierz Mroczek deklamowali wierszyki, a Gwiazdor wręczył paczki, które dla parafii przy ul. Wilczej zostały ufundowane przez dyrekcję Polkatu. Parafia przy Wilczej gościła również siostrę Małek, która przybyła z USA i jest wyznawczynią Polskiego Kościoła Narodowego od wielu lat.

Również w parafii przy ul. Szwoleżerów dzieci otrzymały paczki, a następnie odbył się bal dziecięcy.

Pan P. Krieger złożył życzenia w imieniu parafian, a p. Zimonowa deklamowała wiersz o tematyce Bożonarodzeniowej.

OPŁATEK W WARSZAWSKICH PARAFIACH



PARAFIA PRZY ul. WILCZEJ

Za stolami zasiadli księża, i wierni, i dzieci





Dzieci mówiły wiersze i otrzymywały podarunki od Gwiazdora



Siostra Malek z USA (pierwsza od prawej) ▼



OPŁATEK W WARSZAWSKICH PARAFIACH



Redaktor naczelny K.T.I. „Rodzina” składa życzenia jednemu z wyznawców Kościoła Polskokatolickiego



Przy stołach

PARAFIA PRZY UL. SZWOLEŻERÓW



1 na Szwoleżerów przybył Gwiazdor



Uczestniczka bału dziecięcego

Pan Gawrych wświetlił uroczystość grą na akordeonie





JERZY ALEKSANDER

WIDMO GŁODU



Na naszej planecie ciągle jeszcze panuje głód. Według danych Komisji Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) od niedojadania cierpi więcej niż połowa ludzkości. Niektóre obszary, szczególnie w Azji, Afryce i Ameryce Południowej są systematycznie nawiedzane klęskami głodu. W Chinach na przykład w ciągu ostatnich dwudziestu wieków było co najmniej 1829 „chudych” lat, kiedy to brak wyżywienia po prostu dziesiątkował społeczeństwo. Dopiero ostatnie przemiany społeczno — ekonomiczne w tym wielkim kraju stworzyły realne podstawy do zwycięstwa w walce z głodem jako zjawiskiem powszechnym.

Potężny rozwój liczby ludzkości w ostatnich czasach mocno komplikuje sprawy żywnościowe. W początkach naszej ery Ziemię zamieszkiwało 300 milionów ludzi. Na podwojenie tej liczby trzeba było czekać 1500 lat. Ale już w ciągu następnych 350 lat na naszej planecie żyło 1,2 miliarda ludzi. W 1960 roku, a więc zaledwie w 110 lat później, stan liczby ludzkości wyniósł 2,9 miliarda osób. Uczeni przypuszczają, że w 2.210 roku na globie ziemskim żyć będzie dwieście miliardów ludzi.

Jeśli teraz brakuje pożywienia dla połowy mieszkańców Ziemi, to co będzie w niedalekiej stosunkowo przyszłości, kiedy ich liczba wielokrotnie się zwiększy? Pytanie jest szokujące. Nad odpowiedzią na nie głowią się międzynarodowe organizacje i instytucje, a także rządy poszczególnych państw.

Czy przyszłość należy już teraz malować czarnymi barwami? Nie. Przy rozsądnej gos-

podarce zasobami światowymi można by szybko zlikwidować obecne klęski głodowe i zapewnić przyszłym pokoleniom dobre warunki życia. Niestety, gospodarką światową nie rządzi jeszcze rozsądek. Na IV Kongresie Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu (FIR), który odbył się w grudniu 1962 roku w Warszawie, marszałek Timoszenko ujawnił, że według obliczeń specjalistów zapasy broni nuklearnej wynoszą 250 tysięcy megaton, co równa się sile 12 i pół miliona takich bomb, jakie rzucono na Hiroszimę. Wyprodukowanie jednej bomby termojądrowej kosztuje wiele milionów dolarów. A jakie koszty pochłania budowa rakiet, samolotów, okrętów wojennych, armat i innej broni konwencjonalnej, a także bezproduktywne utrzymywanie setek milionów żołnierzy? W rydwan przygotowan do wojny wprzęgnięto nie tylko zasoby materialne, lecz także naukę. Gdyby te wszystkie zasoby i wiedzę ludzką zużytkować na cele pokojowe, wtedy życie na Ziemi dla wszystkich ludzi stałoby się przyjemne. Widmo głodu zostałoby z niej raz na zawsze wypędzone.

W wielu rejonach Ziemi wielkie klęski głodowe powoduje susza. Brakuje pieniędzy na nawodnienie tych rejonów. W północno-wschodniej Brazylii, na przykład, 900 tys. kilometrów kwadratowych, na których żyje 23 miliony ludzi, co pewien czas nawiedza straszliwa w skutkach susza. Pola nie wydają wtedy żadnych plonów, ginie bydło i do domów ludzkich wkrada się nędza. Budowa kanałów nawadniających na tych terenach byłaby wielkim dobrodziejstwem. Takie inwestycje potrzebne są w innych krajach. Gdyby na ten cel przeznaczyć chociaż część środków,

które idą obecnie na zbrojenia, ludzkość otrzymałaby dodatkowo wiele milionów ton żywności.

Zasoby żywnościowe ciągle jeszcze w olbrzymich rozmiarach niszczone są przez wirusy, mikroby i szkodniki. Obliczono, że w ten sposób przepada każdego roku 20 proc. światowych zbiorów. W laboratoriach zachodnich uczonych zamiast poszukiwań broni do walki z chorobami roślin i zwierząt, trwa wyłożona praca nad konstruowaniem nowych środków zagłady ludzi. Pokojowy wysiłek nauki schodzi na dalszy plan. W wielu rejonach świata ludzie wciąż jeszcze są bezsilni wobec szarańczy. „Chmury” tych szkodników o ogólnej wadze od 50 tys. do 100 tys. ton spadają na pola i dosłownie ogołacają je, a następnie przenoszą się dalej nieraz o tysiące kilometrów. Po odwiedzinach szarańczy dla ludzi nie zostaje już nic do jedzenia. Mucha tse-tse nie pozwala zagospodarować dziesiątki milionów kilometrów kwadratowych w Afryce. Ten szkodliwy owad — jak wiadomo — powoduje śmiertelną chorobę — śpiączkę.

Niedostatek żywności na świecie uzależniony jest także w dużej mierze od prymitywnych metod uprawy ziemi. W Azji, Afryce i Ameryce Południowej często na polach króluje jeszcze socha i motylka. Nie stosuje się tam także chemicznych środków do użyźnienia gleby. Średnie plony pszenicy z hektara w Pakistanie są obecnie takie same, jak w Anglii w 15 wieku. Mieszkańcy Indii zbierają średnio z jednego hektara tyle ryżu ile zbierano w Japonii 900—1000 lat temu. A tymczasem przy zastosowaniu nowoczesnych metod uprawy ziemi można by w krótkim czasie

Nędzarze współczesnej Kalkuty



Prymitywne metody uprawy ziemi są często przyczyną głodu. Na zdjęciu przedpotopowe koło do doprowadzania wody na pola, używane jeszcze w Indii.





Nędzny żywot pariasów. Ich jedynym pożywieniem jest garstka ryżu W tym przytułku w Kalkucie znaleźli opiekę ludzie, którzy umierali na ulicy z głodu

szybko podnieść plony w krajach tropikalnych. Dowodem może być w tej sprawie Meksyk, gdzie dzięki mechanizacji rolnictwa i zastosowaniu osiągnięć nauki w hodowli roślin i zwierząt, średnie zbiory pszenicy z hektara zwiększyły się dwukrotnie w ostatnich 10 latach, a kukurydzy trzykrotnie w ostatnich 20 latach.

Wielkim i prawie nie wykorzystanym do tychczas zbiornikiem pożywienia są morza i oceany. Według obliczeń specjalistów „produkują” one każdego roku 10 miliardów ton produktów nadających się do spożycia przez ludzi. Człowiek, niestety, bierze z tych naturalnych magazynów rocznie zaledwie 40 milionów ton pożywienia, i to głównie w postaci ryb. A przecież w morzach i oceanach rosną wodorosty, które pod względem kaloryczności i wyposażenia w składniki odżywcze znacznie przewyższają nasze tradycyjne rośliny pokarmowe. Miejmy nadzieję, że w przyszłości, kiedy ludzie zajmą się wyłącznie sprawami pokojowymi, ranga mórz i oceanów, jako obszarów uprawnych, znacznie wzrośnie. Już tych kilka przykładów świadczy, jak

bardzo można by podnieść poziom produkcji żywności, gdyby obrócono na ten cel obecne wydatki na brojenia. Postulat powszechnego i całkowitego rozbrojenia jest w tym świetle bardzo wymowny. Jego zrealizowanie oznaczałoby nie tylko koniec ery strasznych katastrof wojennych, lecz także początek ery powszechnego dobrobytu i szczęśliwości. Obecny wyścig zbrojeń wielce utrudnia walkę z głodem i chorobami rozwijającymi się na podłożu systematycznego niedożywienia.

Z inicjatywy FAO w połowie 1960 roku rozpoczęła się ogólnoswiatowa kampania walki z głodem. W bieżącym roku pod protektorem Organizacji Narodów Zjednoczonych odbędzie się międzynarodowy kongres poświęcony sprawie poprawy wyżywienia dla całej ludzkości. Te przedsięwzięcia na pewno problem głodu wydzwigną na odpowiedni piedestał. Jednak pozostaną one tylko półśrodkami dopóki nie rozwiązany zostanie podstawowy problem naszych czasów: problem zaprzestania koncentracji zasobów materialnych Ziemi i wiedzy ludzkiej w środkach masowej zagłady.

Obozy dla uchodźców i prześladowanych w Kongu są często jedynym miejscem, gdzie ludność murzyńska może jako tako przetrwać ciężkie czasy. Na zdjęciu w obozie ONZ w prowincji Kasai. Foto ze zbiorów ONZ



Susza - to straszna klęska. Na zdjęciu farmer brazylijski ogląda kości swego bydła, które zginęło z braku wody.





CHŁOPCY z PRZEDMIĘSCIA

Spotykali się w zadymionej kafejce na przedmieściu Tomaszowa Mazowieckiego. Sączyli ze szklanek oranżadę lub wino, dowcipkowali na temat dziewcząt, czasem dla „grandy” aranżowali karczemną awanturę, a gdy zanosilo się na interwencję MO, zmykali gdzie pieprz rośnie. Można ich było oglądać pod kinem, na rogu ulicy, w gospodzie — przeciskali się wszędzie łokciami, pewni swej siły i wyzywający, zdecydowani na hazard i ryzyko. Na rękawach ich płaszczów i kurtek widniały tylko ślady po tarczach szkolnych, które chowali w kieszeni. Szkoła, ba nawet rodzice ustępowali im z drogi, skłonni byli nie dostrzegać ich wyskoków dla zachowania własnego, „eztroskiego samouspokojenia. W opiniach szkolnych nieodmiennie powtarzał się pewien zwrot: „wobec bardzo niesprzyjającej sytuacji w domu — rodzice nie są zdolni wychować i przeciwdziałać demoralizacji nieletnich — szkoła nie będzie mogła nic zdziałać dla ich wychowania”. Bezradność czy też nieporadność wychowawcza nauczycieli, obojętność i samouspokojenie rodziców czułych przede wszystkim na sprawy materialne otwierały przed chłopcami szerokie możliwości „działania”. Nikt im nic nie dawał bezinteresownie, ale także niczego nie żądał. Dla szkoły i rodziców byli intruzami, chuliganami lub darmozjadami. Postanowili się odkuć. — Jak samodzielność, chłopaki, to samodzielność — kławał za brudnym stołem w kafejce najstarszy z nich, siedemnastoletni Zdzisiek. Wlepili w niego szeroko otwarte z ciekawości źrenice, Łyknął tęgi haust wina i poczuł się naraz wodzem tej „paczki”. — Chłopaki, musimy przyzwyczoicie się ubawić, ubrać a la piccolo i w ogóle — rozejrzył się wokoło uważnie, poza kilkoma podchmielonymi gośćmi „zalecającymi się” do kelnerki w kafejce było pusto — więc ciągnął przyciszonym głosem pochylony nad szklanką niedopitego wina: — Znaczy się dla zdobycia

forsy robimy „skok”? Spojrzeli na niego z uwagą, a nawet z szacunkiem, jak gdyby wiedzieli, że prędzej czy później propozycja ta musiałaby paść.

Więc Zdzisiek kuł żelazo póki gorące: — Ze żłobka trzeba podiwanić projektor filmowy, na Kruczej obrobić prywatne mieszkanie — już nie proponował lecz rozkazywał.

— Kto będzie „operatorem”? — wyrwał się jeden z chłopców.

Zdzisiek udał zadumanego:

— Hm. Kto? Wreszcie szybko skinął dłońią na niskiego piegowatego chłopca, który niecierpliwie wiercił się na krześle.

— Nie jestem taki fartowny, — wymamrotał tamten — może Stasiek, albo Wiesiek...

Mnie znają na MO.

— Tylko bez wykretów: Kajtek pójdziesz, bo inaczej... — Zdzisiek pogroził kulakiem. Starali się „operować” przezornie; przeprowadzali odpowiednie wywiady, wystawiali czujki, a Janek przewany Kajtkiem sprytnie otwierał drzwi wytrychem, kradł co wartościowsze przedmioty, zacierał ślady i zamykał niepostrzeżenie. Po udanych „skokach” nie odwiedzali kafejki, to było niebezpieczne. Szli więc całą „paczką” na melinę do starej handlary, Anny N. Uśmiechała się do nich przez wyszczerbione zęby i żwawo nalewała po szklance wódki: — Pijcie, chłopcy na zdrowie. Dopóki nie umrę i wy żyć przy mnie będziecie! Krztusili się lecz pili, bo żaden z nich nie chciał być „babą”, ćmili papierosy czasem śpiewali „chojrackie piosenki”.

Anna N. płaciła za „trefny” towar poniżej cen rynkowych, nie było za to kłopotu z jego sprzedażą. Kupiła od nich skradziony ze żłobka projektor filmowy, zegarek. Największą część „doli” inkasował Zdzisiek, resztę dzielił między chłopców proporcjonalnie do „zasług” i włożonego wysiłku. Kiedy ostatecznie wyłano ich ze szkoły za wagary i rozróbki, w obawie przed ojcowskim paskiem, cisnąwszy ze złością podręczniki w ką, wywędrowali do lasów spalskich.

Nauka nie zapewniała im ubawu, nie dawała forsę, drwili z niej. — Obozy harcerskie, gry i biwaki? — To dobre dla dzieci, nie dla nas — mawiali z dętą powagą. W lesie napotkali dwu takich jak oni. Tamci byli obdarci i umorusani; zbiegli z poprawczaka na Okęciu, teraz potrzebowali forsę, lecz nie znali dobrze terenu i ukrywali się przed MO. Liczyli na koleżeńską pomoc. To byłoby niehonorowe wystawiać ich do wiatru. Wtedy piegowaty Kajtek podsunął śmiałą myśl:

— Wiecie, jest w Spale wczasowa kawiarnia; uwiniemy się koło niej, co, nie? — Będzie forsę, czekolada i wino. Zdzisiek aprobującą skinął głową. Wszystko poszło jak z płatka, powodzenie uczczono winem.

Późnym wieczorem żegnali się obładowani towaram, weseli i podekscytowani. Uciekinierzy zamierzali skradzionym motorem, który ukryli w lesie, udać się w Bieszczady; Janek, Zdzisiek i spółka wrócili do Tomaszowa. Sypnęli się przy którejś tam z rzędu kradzieży. I co dalej? Kara więzienia dla handlarzy, Anny N., poprawczak i dozór kuratorski dla chłopców, ły i biadolenia rodziców.

Jednakże poniewczasie.

Współodpowiedzialni bowiem za tragedie życiowe dzieci są rodzice, pełni beztronski i samouspokojenia, którzy nie znajdują zwykle czasu na ich wychowanie oraz nauczyciele i działacze młodzieżowi, którzy chowają głowę w piasek przed trudnościami wychowania nieletnich, nie zapobiegają ich wykolejeniu i demoralizacji.

Fr. OSZMIAŃSKI

DROGA DO CELU

Będąc jeszcze młodym chłopcem, poczułem w sobie powołanie do kapłaństwa. Jako uczeń najpierw szkoły podstawowej, a następnie średniej chętnie się tym, że mogę być mł-nistrantem tj. usługiwać przy nabożeństwach. Rodzice moi nie czynili mi żadnych przeszkód w moim dążeniu, ale z drugiej strony mnie nie popierali — „jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”, mawiali na moje prośby o radę.

W 1949 r. wstąpiłem do seminarium duchownego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego w Oltarzewie k/W-wy. Zdawało mi się, że już jestem prawie u celu, otrzymałem przecież sutannę, o której tak bardzo marzyłem. Niestety, plany moje zostały pokrzyżowane. W 1951 r. ojciec mój z uwagi na chorobę przeszedł na emeryturę, a tym samym zabrakło funduszu na dalszą naukę. Trzeba więc było przerwać naukę i podjąć pracę. W międzyczasie powołano mnie na dwa lata do odbycia czynnej służby wojskowej. Przedtem jednak tj. w 1953 r. zawarłem związek małżeński. Jeszcze dziś ciarki mnie przechodzą, gdy sobie przypominę drwiny otoczenia („zban-krutowany ksiądz”, „baby mu się zachciało”) po przerwaniu studiów. Miejscowi księża patrzyli na mnie, jak na parszywą owcę. I kto wie, jeślibym dłużej pozostał w tym otoczeniu, czy zboczyłbym na drogę ateizmu. Wyjechałem z rodziną na ziemię zachodnie. Tu ukończyłem studium ekonomiczne i podjąłem pracę najpierw w resorcie pocztowym (naczelnik urzędu), a następnie w przemyśle spożywczym (inspektor powiatowy). Miałem więc warunki bytowe dobre. Mimo to, nie byłem zadowolony z życia. Ciągnęło mnie do „sutanny”. Marzyłem, że może zapowiadany Sobór Powszechny zniesie celibat, a wtedy urzeczywistnią się moje pragnienia. Było to tylko marzenie. Przynajmniej do stała mi się do ręki „Rodzina”. Zainteresował mnie ten tygodnik i stałem się jego stałym czytelnikiem. Po pewnym czasie zdecydowałem się na prośbę o przyjęcie do WSD Kościoła Polskokatolickiego. Prośba została jednak załatwiona odmownie. Napisałem do Ks. Bpa Prymasa Rodego. To pomogło — zostałem przyjęty w poczet studentów studiujących zaocznie.

Tak więc prawie po 12-ty latach spełnia się moje marzenie. Wierzę, że będę mógł być jednocześnie dobrym kapłanem, mężem i ojcem.

TADEUSZ PIĄTEK

Zbyszkowe narty

(ciąg dalszy)

Zbyszko miał odważne serce, toteż przyłożył dłoń do ust i krzyknął tak głośno, jak tylko mógł: — Ho-i-ho! Ho-i-ho!

Głos odpowiedział zaraz: — Idę, już idę!

Z zamieci śnieżnej wynurzyła się jakaś ogromna istota. Kroczyła na nartach ogromnej długości, a każdy z jej kijków narciarskich podobny był do wysokiego słupa, na który tam w dole we wsi wciągano chorągiew w dniu uroczyste. Olbrzym pochylił się i obejrzał złamaną nóżkę, którą chłopiec wstawił w łubki.

— To niezłe zrobione, jak na takiego ludzkiego karzełka — powiedział z uznaniem. Następnie podniósł sarenkę ostrożnie, ukrył w zanadrzu i powiedział do chłopca:

— Czy chcesz pójść ze mną? Jeśli tak to uczep się mnie!

Zbyszko pomyślał, że sam jeden z trudem wy dostałby się ze śnieżycy, toteż uchwycił się mocno obu rękami olbrzyma. Szalona to była

jazda! Droga prowadziła przez skały i turnie, a chłopcu zdawało się jak gdyby unosił się w przestworzach powietrznych. Naraz zatrzymali się przed jakąś jaskinią, która rozwarła się przed nimi. Weszli do wnętrza wycioszonego mchem, i poczuli buchające ku nim przyjemne ciepło. Olbrzym ułożył troskliwie sarenkę na posłaniu z mchu i poleciał chłopcu, by również położył się i należycie wypoczął. Sam zaś usiadł u wejścia, które całkowicie zasłonił i zamknął swym ogromnym ciałem.

W pewnej chwili spojrzął na nędzne klepki, które tkwiły w śniegu, i zaczął się trząść od śmiechu, mówiąc, że takich nart jeszcze nie widział, chociaż jest już stary. Zbyszko opowiedział szczerze, że jego rodzice są za biedni, by mu kupić porządne narty i że dlatego musi samotnie jeździć na tych klepkach, aby nie stać się pośmiewiskiem innych chłopców. Olbrzym słuchał go uważnie.

(c. d. n.)

CZY MOŻNA POLICZYĆ GWIAZDY?

Wszystkich — na pewno nie. Nawet najmądrzejsi astronomowie nie znają ostatecznie ich liczby. „Golym” okiem, u nas można zobaczyć około 4000 gwiazd, w innych częściach kuli ziemskiej — prawie 6700. Przez lunety widzi się ponad milion gwiazd, a przez wielkie teleskopy — ponad 20 milionów.

Na specjalnych fotografiach nieba, po wielogodzinnym naswietlaniu i przy użyciu dużych obiektywów widzi się gwiazdy słabo widoczne nawet w największych teleskopach.

Oblicza się je na setki milionów. (K)

DZIECI PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

Lila Sucharczykówna z Brzezia — „Nie mogę uwierzyć, aby korki do butelek rosły na drzewach. A ktoś mi opowiadał, że tak właśnie jest...”

Masz rację, Lilko, że nie wierzysz, bo z korkami jest trochę inaczej. Drzew, na których rosną gotowe korki do butelek — nie ma. Są jedynie dęby korkowe, z których zdejmuje się płaty kory, następnie wyrabia się z niej korki i wiele innych przedmiotów.

Największe plantacje dębu korkowego znajdują się w Portugalii, kraju leżącym na Półwyspie Pirenejskim. Dęby korkowe zajmują czwartą część obszaru lasów rosnących w Portugalii. Klimat panujący tam sprawia, że korek portugalski posiada wysoką jakość. Wywozi się go do różnych krajów.

Krystyna Jaworska z Goleniowa — „Ile państw i ilu ludzi jest na świecie?”

A więc najpierw — ile państw. Samodzielnych państw jest łącznie 93. Największym z nich pod względem obszaru jest Związek Radziecki, który zajmuje prawie jedną szóstą część powierzchni wszystkich lądów na Ziemi. Drugim co do wielkości państwem są Chiny, trzecim Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, czwartym Brazylia. Najmniejszym państwem jest Watykan.

A ilu jest wszystkich ludzi?

Pod koniec 1955 roku żyło na świecie 2 miliardy 691 milionów ludzi. Najwięcej mieszkańców mają: Chiny — ponad 600 milionów, potem India — 382 miliony, na trzecim miejscu jest Związek Radziecki — ponad 200 milionów, na czwartym Stany Zjednoczone, które mają 167 milionów mieszkańców.

WASZ TOMEK

SAKRAMENT BIERZMOWANIA

Jak należy przygotować się do Sakramentu Bierzmowania?

Każdy przystępujący do Sakramentu Bierzmowania musi spełnić następujące warunki: 1) należy być w łasce Bożej, 2) należy być pouczonym dostatecznie w prawdach wiary, 3) bierzmowany obiera sobie nowe imię, 4) bierzmowany obiera sobie świadka do Bierzmowania.

A. Należy być w łasce Bożej. — Do Sakramentu Bierzmowania należy przystąpić w łasce Bożej, bo jest to Sakrament żywych. Kiedy Bierzmowania udziela się po południu, rano kandydaci przystępują do Spowiedzi i do Komunii św. Do Spowiedzi św. należy przystąpić, aby otrzymać łaskę Bożą uświęcającą. Kto nie miałby grzechu ciężkiego na sumieniu to mógłby bez Spowiedzi św. iść do Bierzmowania.

B. Należy być pouczonym dostatecznie w prawdach wiary. Do Bierzmowania należy być pouczonym dostatecznie w prawdach wiary naszej świętej. Byłby to wielki wstyd, gdyby ktoś chciał bronić naszej wiary a nie wiedział nawet, czego ona naucza

i czego żąda od swoich wierzących.

C. Bierzmowany obiera sobie nowe imię. Do Bierzmowania należy sobie obrać nowe imię. Ma to być imię jakiegoś świętego, zwłaszcza z pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Powinno to być również imię świętego Polaka, aby bierzmowany miał godny wzór do naśladowania i miał się do kogo w potrzebie uciekać o pomoc.

D. Bierzmowany obiera sobie świadka do Bierzmowania. Do Bierzmowania bierze się świadka. Świadek ma być jeden i tej samej płci, co bierzmowany. Musi on sam być już bierzmowanym i mieć skończone czternaście lat życia. Świadek do Bierzmowania staje za bierzmowanym i trzyma podczas namaszczenia gołą dłoń (nie w rękawiczce) na prawym ramieniu bierzmowanego.

Jest to pamiątka owych rycerskich czasów, kiedy młody giermek musiał mieć swojego opiekuna, który go księciu przedstawiał, zalecał do pasowania i ręczył za swego protegowanego, że dobrze opanował sztukę rycerską i że wypełnia dobrze wszystkie swoje obowiązki chrześcijańskiego rycerza.

Ks. E. K.

PRZYGODY DARIUSZA¹³

— Dziękuję! Siadaj i siedź spokojnie — rzekł.

Dariusz usiadł z postanowieniem opanowania swoich rąk. Obiema więc chwycił się pulpitu i z świętym przychyłkiem energii skupił uwagę. Pilnując rąk zapomniał równocześnie, że posiada nogi. Po chwili więc zaczął nimi wywijać, jak dwoma dużymi wahadłami. Profesor, chociaż zauważył zachowanie się Maciejewskiego, starał się jednak nie reagować i nie rozpraszać uwagi klasy. Spokojnie więc przepłytywał przechodząc od ławki do ławki. Parę minut przed zakończeniem lekcji, rzekł:

— Teraz, jeżeli Maciejewski będzie łaskaw ustawić swoje nogi na właściwym miejscu, to zademonstruję wam, jak należy poprawnie recytować wiersze.

Zdumienie Dariusza odjęło mu na chwilę mowę. Natychmiast uspokoił się. Patrząc na niego, wydawało się, że cały zamienił się w wagę.

Profesor, stanąwszy przed ławkami, zaczął deklamować. W klasie zapanowała cisza.

Dariusz każdy jego rys pożerał oczyma.

Chłopiec istotnie polubił, wprost pokochał, profesora Pawłowskiego. Żył więc pod wrażeniem tej fizjonomii: niskie szerookie czoło, ocienione miękkimi siwymi włosami, jasne, stanowcze, bezwzględnie szczere, szlachetne oczy, miły owal twarzy bladawej i pociągłej.

W miarę jak profesor deklamował „Ode do młodości”, Dariusz całą jego osobę pochłaniał wzrokiem. Na nim skupił uwagę i skoncentrował wszystkie swoje władze duchowe.

Profesor, widząc, że audytorium z uwagą wstuchuje się w jego deklamację, sam dał się unieść jakiemś mistycyzmowi. Z podniesioną głową, z artystyczną wprost gestykulacją, w której brały udział nie tylko ręce, ale każdy mięsień na całym ciele, recytował:

„Dziekiem w kolebce kto leb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi centaury,
Pieku ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam siegaj, gdzie wzrok nie sięga:
Łam czego rozum nie złamie:
Młodości orla twych lotów potęga...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

zeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Ojczyzny. Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzielił się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,

b) Diecezję Wrocławską,

c) Diecezję Krakowską,

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



BRAKI W BUDOWNICTWIE

Jesteśmy krajem budów. Jak Polska długa i szeroka, wszędzie widzimy potężne rusztowania a na nich robotników budujących domy, fabryki, osiedla. Nakłady ze środków państwowych przeznaczone na inwestycje objęte Narodowym Planem Gospodarczym są wielomiliardowe. Nasz przemysł budowlany ma ambicję budowania tanio, szybko. Sprawa zabezpieczenia dachu nad głową jest największą troską polskich czynników rządzących. Rokrocznie oddawane są do użytku tysiące izb mieszkalnych, odpowiednio wyposażonych. Budownictwo mieszkaniowe państwowe, społeczne i indywidualne rozwija się szerokim frontem.

Ale w naszym systemie budownictwa jest wiele słabych stron. Pisze o tym zagadnieniu tygodnik „Polityka“, i w artykule pt. „Cena domu“, odsłania ujemne fragmenty tego problemu. A więc przede wszystkim: kiedy stanie dom, i kosztuje więcej niż miał kosztować, drzwi się nie domykają, pokojom ubyło metrażu, klepki się paczą a ściany zaciekają – zaczyna się szukanie winnych. Projektanci wskazują palcem na wykonawców, wykonawcy na dostawców i wszyscy na siebie wzajemnie. Oto relacja i pretensje członka wykonawczego tej karuzeli-kierownika budowy, który publicznie ujawnia niedociągnięcia w zakresie budownictwa. Zajrzyjmy za kulisy przeciętnej budowy.

Po upływie roku od daty oddania budynku do użytku, inwestor powołuje komisję do ustalenia kosztu budynku. Zbierają się wszyscy zainteresowani i wtedy na podstawie zsumowania faktur ustala się, że np. budynek „X“ kosztował 2,5 mln złotych. Okazuje się, że cena budowy jest znacznie wyższa od przewidzianej kosztorysem. Dlaczego? Po prostu dlatego, że projektant „pomylił się“ w kosztorysie. Ominął szereg pozycji, inne zaniżył, zastosował błędne współczynniki przeliczeniowe, słowem jak to się mówi „całkowicie sknocił“ robotę. Rekord pobił projektant pewnego budynku, który w pracach projektowo-kosztorysowych pominał aż 200 pozycji. Skutek był tego rodzaju, że wzrósł, bo musiał wzrosnąć koszt budowy o 700 tys. zł.

Jednym ze stałych „numerów“ jest trick

z bilansem stali. Projektanta obowiązuje ścisły współczynnik zużycia stali budowlanej. Ale skutek „omyłek w mnożeniu“ wynikową ilość zaniża się przez przesunięcie przecinka. Przykład: zamiast 225 mb stali projektant podaje 22,5 mb. I znów powstaje różnica. A tona stali kosztuje 5 tys. zł. A ile to kloptu wynika ze złych wręcz obliczeń architektonicznych. Znane są wypadki, zaprojektowania domów z drzwiami dla krasnoludków, projektowanie ścian zbyt grubych albo cienkich jak karton itd., itd.

Cegielnia Łubna przysłała na budowę 9.000 sztuk cegieł jako gatunek I – a okazało się, że jest to cegła pozaklasowa, wybrakowana, nie nadająca się do budowy. Poza tym zawierała ona 30% gruzu. Podobnie było z cegłą z cegielni Wieliszew. Znana w kraju żerańska wytwórnia „Faalbet“ zdecydowanie odmawia sprzedaży gruzu gazobetonowego, używanego do izolacji termicznej. Po prostu tego się nie produkuje. Lepiej sprzedać gruz jako dobry materiał do budowy ścianek działowych. A sprawa wielkich elementów budowlanych z prefabrykatów. To już nowy rozdział udręk na placu budowy.

Świadomość braków przemysłu budowlanego jest coraz szersza. Na własnej skórze odczuwamy niedokładności wynikające z niedopatrzeń projektanta i wykonawcy oraz dostawców kiepskich materiałów budowlanych. Tzw. kooperacja zawodzi niestety, zbyt często.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Widzę tylko jedną drogę. Mianowicie, zwiększenie odpowiedzialności społecznej ze strony wszystkich ogniw budownictwa. Zacząć należy od biur projektowych i zmusić je do odpowiedzialnego wykonywania projektów i kosztorysów, wykonawcę zobowiązać do stosowania tylko wysokowartościowych materiałów budowlanych. Przecież dom mieszkalny czy fabryka, to nie szalas, który po pół roku ma prawo rozlecieć się. W kraju naszym, w którym własność społeczna jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, do świadomości budowniczych musi przeniknąć zrozumienie, że budujemy dla siebie i następnych pokoleń. Zatem budownictwo to musi mieć wszelkie cechy trwałości. Domy, szkoły, fabryki, drogi, mosty, które budujemy, przetrwają nas i wtedy, jak nas nie będzie – stanowią będą świadectwo naszej odpowiedzialności gospodarczej. I dlatego też potrzebna jest większa troska o jakość budownictwa.

ADAM KŁOS

PORADY PRAWNE

Pan JAN DYL – w. Suchodola, p-ta Osiek k/Sandomierza, pow. Staszów, woj. kieleckie.

Pisze Pan w liście, że osoba Panu bliska została skazana przez Sąd Karny na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres trzech lat. Zapytuje Pan, czy Sąd karę „odwiesił“, jeżeli osoba wymieniona w liście popełniła samo przestępstwo, za które została skazana. Redakcja uprzejmie odpowiada.

Jeżeli skazany w okresie zawieszenia popełnił nowe przestępstwo, wówczas sąd, w zależności od rodzaju tego przestępstwa, jest obowiązany albo może zarządzić wykonanie warunkowo zawieszony kary, obok kary, jaka będzie wymierzona sprawcy za to nowe przestępstwo.

Zarządzenie wykonania zawieszony kary jest obowiązkowe, gdy skazany popełnił nowe przestępstwo z tych samych pobudek lub tego samego rodzaju. Natomiast, gdy skazany popełnił jakiegokolwiek inne przestępstwo, zarządzenie wykonania zawieszony kary nie jest obowiązkowe, lecz zależy od uznania sądu, który na podstawie okoliczności konkretnej sprawy rozważy celowość wykonania kary.

Instytucja zawieszania wykonania kary jest znana we wszystkich ustawodawstwach. Sąd korzysta z przywileju zawieszania kary w przypadkach, gdy kara pozbawienia wolności nie przekracza dwóch lat i prokurator nie stawia sprzeciwu. Sąd Karny dokonuje zawieszania według swobodnego uznania, gdy kara pozbawienia wolności nie przekracza dwóch lat, i prokurator biorący udział w procesie nie stawia sprzeciwu.

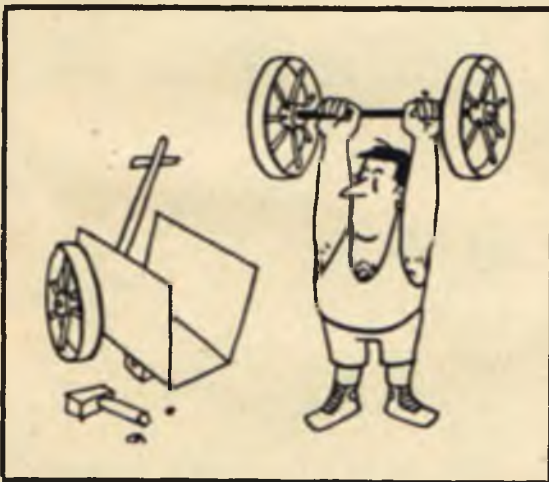
Mgr J. A. Milaszewicz

JAK PRZECHOWYWAĆ CEBULĘ I CZOSNEK

Zakupione warzywa lub zebrane z własnej działki przechowywane starannie stanowią cenne źródło witamin i soli mineralnych w okresie zimy i wczesnej wiosny. Cebula przeznaczona do przechowania powinna być dobrze wykształcona, z cienką zaschniętą szyjką, łuskę powinna posiadać suchą szeleszczącą. Główki czosnku powinny mieć wszystkie ząbki dobrze wykształcone i pełne. Cebulę i czosnek przechowuje się najlepiej w pomieszczeniach suchych, przewiewnych, najlepiej przeto na poddaszach, strychach. Przechowujemy je w skrzynkach, względnie na podłodze w warstwie o grubości do 30 cm. Temperatura na strychu powinna wynosić nie mniej niż 0°C, w razie nadejścia większych mrozów skrzynki, przymy nakrywamy słomą, matami. Należy unikać umieszczania cebuli i czosnku blisko przewodów kominowych, gdyż są one ciepłe i powodują szybkie wyrostanie szczypioru. Do przechowywania cebuli i czosnku nie nadają się strychy, pod blaszanymi dachami, najlepiej zaś na strychach budynków krytych słomą lub gontami. Inaczej przechowujemy cebulę wysadkową. Przechowujemy ją w temperaturze nie niższej niż 4°C nie wyższej niż 14–16°C.

PANI B. KOSIŃSKA w swoim liście pyta czy nasi Rodacy w USA i Kanadzie, wyznawcy Polskiego Kościoła, zachowują język polski.

Polacy w USA kultywują i podtrzymują język polski. Młodzież polonijna interesuje się naszym krajem, ale nie wszyscy ci młodzi ludzie władają językiem polskim. Język angielski zaczyna być ich językiem ojczystym. Ale język polski słyszą podczas nabożeństw i kazań w naszych polskich świątyniach, które są bastionami polskiego katolicyzmu. Dzięki Kościołowi Narodowemu zachowują mowę swoich przodków i mowa ta przetrwa w następnych pokoleniach, mimo że np. w 4 n-rze „Za i przeciw” z dn. 27 stycznia br. czytamy wypowiedź rzymskokatolickiego biskupa – Polaka, S. Woźnickiego, który powiedział: „Język polski nie ma szans przetrwania w następnych pokoleniach naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych” (wypowiedź biskupa Woźnickiego cytujemy za p. Kazimierzem Morawskim, wg jego rozmowy zamieszczonej na str. 5).



CHCĘ BYĆ PIĘKNA

CZERWONY NOS

Czerwony nos to cicha troska wielu dziewcząt i kobiet. „Co robić żeby się nos nie czerwienił gdy wejdziesz z zimna do ciepłego pokoju”? – to chyba najczęściej zadawane pytanie wszystkim, którzy się zajmują kosmetyką.

Czerwienienie się nosa może mieć różnorakie przyczyny; na przykład: niewydolność krążenia, znaczna niedokrwistość, przewlekłe zaparcia, odmrożenie, nadmierna pobudliwość nerwowa.

Niewiele pomogą dobre rady, kiedy się nie zna przyczyny dolegliwości. W wypadkach, w których podejrzewa się zaburzenia organiczne jest niedokrwistość, czy niewydolność krążenia, konieczne trzeba się zwrócić do lekarza. Tu rady kosmetyczne nie pomogą. Jeśli przyczyna leży w nieregularnym wypróżnieniu, trzeba uregulować trawienie stosując odpowiednią dietę.

Jeśli chodzi o odmrożenie nosa to zawsze lepiej zapobiegać niż leczyć. Dlatego nie wolno zapominać przed wyjściem na mróz o lekkim natłuszczeniu i przypudrowaniu nosa. W mróz należy często masować nos i poszczypywać go lekko z góry do dołu i z powrotem. Dobrze ukrwiony nos nie zmarznie tak łatwo.

W wypadku świeżego odmrożenia dobrze pomaga okład z świeżo ugotowanego w łupinie gorącego ziemniaka. Ugotowany rozgniatamy wraz z łupiną na kawałku płótna i kładziemy na nos, jak najgorętszy. Gdy wystygnie, zdejmujemy go i przecieramy nos parokrotnie sokiem z cytryny. Przy chronicznym zaczerwienieniu nosa skuteczne są okłady ziołowe. 2-3 razy tygodniowo przykładamy na nos kompres z naparu dziurawca, mięty i rumianku, biorąc płaską łyżeczkę z każdego z tych ziół na 1/4 l wody.

Wszystkie „czerwononose” osoby powinny się wystrzegać zbyt gorących pokarmów i płynów, alkoholu, pikantnych przypraw, mocnej czarnej kawy. Pamiętać też powinny, by wracając z mroźnego powietrza nie rozgrzewać się od razu przy gorącym piecu. W ogóle należy unikać raptownych zmian temperatury. Taka raptowna zmiana mróz-gorąco, lub napicie się granego wina gdy się jest mocno zmarzniętym, bywają częstymi przyczynami chronicznego czerwienienia się nosa.

BEATA

KRZYŻOWKA

Poziomo: 1) Zasłona do twarzy, 5) Osłona lampy, 8) Jaskinia, 9) Gatunek materiału, 10) Sprzedają w niej mięso, 11) Służą do kąpania, 12) Gatunek likieru wspan, 15) Lalki, 18) Rzeka w ZSRR, 20) Zniechęcenie, 21) Koń, 22) Liczba, 24) Rośliność, 27) Grupa rabusiów wspan, 30) Starożytny pieniądz, 31) Kraj w Afryce, 32) Służą do robienia odbitek, 33) Płynąca woda, 34) Kierownictwo w wojsku, 35) Służą do zycia ubrań.

Pionowo: 1) Broń średniowieczna, 2) Mebel, 3) Rodzaj palmy, 4) Wieśniak, 5) Łódź, 6) Wzmacnia wzrok, 7) Potrawa z mięsa, 13) Kawałek lodu, 14) Reformator Kościoła, 16) Umowa, 17) Imię żeńskie, 18) Banda wywrotowa w Algierii, 19) Marka motocykli niemieckich, 23) Tan, 24) Roślina szerokolistna, 25) Szata liturgiczna, 26) Część twarzy wspan, 27) Sznur z pętla, 28) Może być korozyjny, 29) Nie czarna.

Anegdota

Stajnie wyścigową pewnego księcia zwiedzała goście: jeden z nich pyta:

- Kto leczy konie księcia?
- Weterynarz X.
- Czy konie mają do niego zaufanie?

*

- Gospodarzu, czy ten kogut do sprzedania? - pyta student spotkanego na drodze do miasta wieśniaka, który niesie koguta.
- Nie.
- To gdzie go niesiecie?
- Do zegarmistrza, bo od dłuższego czasu o godzinie później pieje.

*

Pewien student po kilku latach studiów obciął się na egzaminach końcowych.

- Od razu wiedziałem, że tak będzie - powiedział do kolegów. - Zawsze zapisywałem wszystko na ściągacze i szło mi dobrze. Tym razem obkulem się i nic z tego nie wyszło. Wiadomości tylko przeszkadzają przy egzaminach.

*

Pewien nauczyciel miał przykry zwyczaj pociągania chłopców za uszy. Szczególnie upodobał sobie jednego z małych. Któregoś dnia chłopiec ów zjawił się w szkole z olbrzymimi plasterami na uszach.

- Co nabroiłeś - pyta nauczyciel.
- Nic nie zbroiłem - odpowiada małe. - Chcę tylko obronić w ten sposób swoje uszy.

*

Immanuel Kant, słynny filozof niemiecki, wybierał się na pogrzeb swojego przyjaciela. Rozkazał lokajowi, aby o godz. 11 przypomniał mu o tym. Punktualnie o 12 wchodzi lokaj do gabinetu Kanta i mówi:

- Proszę pana, już czas.
- Dobrze, za chwilę idę - odpowiada filozof. Po kilku minutach, gdy Kant nie wychodził z gabinetu, lokaj ponownie przypomina. Wówczas zniecierpliwiony Kant woła:
- Nie mam w tej chwili czasu, pójdę kiedy indziej...

*

Do Marka Twaina przyszedł jakiś młody autor i przeczytał mu swoje opowiadanie i poprosił o ocenę. Twain uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

- Szanowny panie, co takiego może napisać pan dopiero wówczas, kiedy będzie pan sławny. Na razie jednak musi pisać pan rzeczy dobre.

*

Działo się to przed I wojną światową.

Do Warszawy do państwa X. przyjechała młoda, urocza, lecz bardzo naiwna kuzynka z prowincji. Syn państwa X. pokazywał jej stolice. M. in. zaprowadził na wystawę malarstwa współczesnego. Oprowadzając po salach wystawowych, w pewnym momencie powiedział, pokazując młodemu człowiekowi:

- To mój przyjaciel Kazio Lasocki, malarz.
- Czy to prawda - pyta kuzyneczka - że malarze żyją ze swoich modelek?
- Kazio na pewno nie - śmieje się młodzien.
- On maluje krowy!

*

Pewien uczony nosił stary i bardzo zniszczony melonik. Nigdy się z nim nie rozstawał, nie zdejmował nawet w laboratorium. Gdy rozwiązał jakieś zagadnienie, wstawał, podnosił melonik, kłaniając się sobie samemu - i mówił:
- Problem załatwiony.

LUTY

N	17	Sześcieszętnica, Konstantego
P	18	Symeona, Konstancji
W	19	Konrada, Marcelego
Ś	20	Leona, Eustachego
C	21	Eleonory, Feliksa
P	22	Małgorzaty, Romany
S	23	Piotra, Marty

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 51. Tel. 8-97-84; 21-14-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 28, półrocznie - zł 51, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 14,70 DM, 23,40 NF, 1.18,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 110,5 £A i 20,4 £E.

Zakłady Wkłędrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 207, L-6.

TURCJA jest dla nas krajem pełnym tajemniczości. Jako odległe od Polski państwo, jest tym bardziej ciekawe. Swoiście piękny to kraj, który nie uznając rozbiórów Polski, rezerwował krzesło dla posła Lechistanu. Z Turcją związał się nasz wielki gen. Bem, a turecki marszałek polny Murat Pasza. Wokół ciekawe ilustracje. Spójrzcie uważnie.



STAMBUL



ANKARA

